NAKŁAD DRUGI PO KONFISKACIE

Cena 30 gr.

GŁOS MONARCHISTY

MIESIĘCZNIK

Rok IX. LISTOPAD—GRUDZIEN 1934. Nr. 11—12

KRÓL z NARODEM — NARÓD z KRÓLEM!

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE PRZESYŁA CZYTELNIKOM

REDAKCJA.

„Ta Trzecia"

„Ta Trzecia", to będzie Monarchja. Po anarchicznym parlamentaryzmie i po republice dyktatorskiej zostaje już tylko jedno — Monarchja. Rządy oligarchiczne nie byłyby czemś nowem w stosunku do reżimów, które Polska poznała w ciągu ostatnich piętnastu lat; bolszewizm nie wydaje się nam w Polsce możliwy, chociaż na krótką chwilę może zagrozić; jedynym ustrojem narodowym i stabilizującym może być wyłącznie Monarchja.

Do zagadnienia ustrojowego wogóle i do zbawiennego rozwiązania monarchicznego w szczególności, odnoszą się zarówno przedstawiciele politycznej, jak i społecznej elity polskiej z bezbrzeżną krótkowzrocznością. Krótkowzroczność ta jest dowodem braku nerwu politycznego, braku politycznego wykształcenia, jest skutkiem wygodnego zapomnienia i nieprzygotowania do życia publicznego z czasów niewoli. Wydaje się nam, że gdyby uczciwie i poważnie przedstawiciele polskich warstw oświeconych zastanowili się nad przyszłością kraju, to wreszcie sprawa ustrojowa zostałaby rozstrzygnięta nie w taki sposób, który Polskę czyni ciągle, jakby Saisonstaatem, lecz w sposób dojrzały, opierający się na podstawie historyczno-eksperymentalnej. **Brak poczucia rzeczywistej odpowiedzialności — to jest zasadnicza przyczyna rozstroju konstytucyjnego.** Ludzie, którzy chcą rządzić, którzy mają poczucie odpowiedzialności przed Bogiem, przed historją, przed narodem.

nie mogą za konstytucję uważać samych siebie, nie mogą jednem słowem chcieć opierać państwa na osobach, a nie na instytucjach. Może jeszcze jedną Polska będzie posiadała konstytucję republikańską, ale ta druga konstytucja przejdzie, jak pierwsza, formalnie dotąd obowiązująca; o ile nie mamy ciągle huśtać się pomiędzy przepaściami, to dopiero trzecia konstytucja, napisana ani przeciw komuś, ani nie dla kogoś, tylko dla całego narodu, dopiero „Ta Trzecia" — monarchiczna stanie się fundamentem życia politycznego w Polsce, niepodległej ani zewnętrznym, niegodnym naśladowania wzorom, ani wewnętrznym wrogom.

Aż w podziwienie wprawia, jaką może dawać satysfakcję rządzenie na niskim republikańskim fundamencie, na którym ciągle coś się przewraca. Monarchja, która będzie, nie może ponosić odpowiedzialności za to, co było przed nią, a nią nie było. Czyż można sobie wyobrazić, aby w monarchji były jakieśkolwiek ślady takiego ustroju, jaki dała Polsce konstytucja z r. 1921, który przygotowywał Polskę do roli prowincji w jakimś amerykańskim kosmopolisie? Nie dopuszczalnem jest również i przedewszystkiem nierealnem mniemanie, aby przyszła Monarchja Polska traktowała ludy, zamieszkujące obszar państwa polskiego, jako „ludność" bez różnicy religji, rasy i narodowości. Tego rodzaju podobieństwa z ustrojami, ją poprzedzającemi, są w przyszłej Monarchji Polskiej nie do pomyślenia, gdyż są sprzeczne z istotą monarchji, która jest ustrojem narodowym, zachowującym i rozwijającym naród i państwo i jest ustrojem antyegalitarnym, różniczkującym.

Przed rokiem 1926 wypowiedzenie się w sprawie monarchizmu mogło stopniowo doprowadzić do realizacji tego ustroju, jako instytucji tradycjonalistycznej i narodowej. Stosunkowo poważny rozwój różnych organizacyj monarchistycznych w latach 1925 — 1926, świadczył o możliwości urzeczywistnienia monarchizmu w Polsce pod przewodnictwem elity, złożonej z ludzi odważających się wtedy myśleć i działać niezależnie. Po roku 1926, wskutek skoncentrowania władzy, zmniejszyły się możliwości szerszych, społecznych inicjatyw w sprawie monarchizmu, a zewnętrzna ,techniczna część programu monarchistycznego została w części zrealizowana [1]). Techniczne wprowadzenie ustroju monarchistycznego po roku 1926 zostało niezwykle ułatwione, gdyż uzależnione od jednego tylko czynnika. Jednak monarchiści muszą

[1]) „Obóz Monarchistyczny", prof. Dzierzgowskiego, „Zjednoczenie Mon." marsz. Niemojowskiego i „Mon. Organizacja Wszechstan". znikły ze zmianą konjunktury, śmiercią lub usunięciem się założycieli, oraz wskutek błędów taktycznych, personalnych i administracyjnych. Masy są „śpiących" i zbyt wielu „konjunkturalnych" monarchistów.

żądać, aby nie było sfałszowania sytuacji. Monarchja jest, albo jej niema. Niema Monarchji bez treści, zgodnej z naturą Królewskości. **Monarchja, to ustrój, służący rozwojowi i utrzymaniu osobowości narodowej i państwowej, to ustrój, oparty na zasadzie spirytualistycznej i organicznej.** Osiem i pół lat istnienia republiki autorytatywnej pozwala stwierdzić, że w najbardziej zasadniczych, treściowych kwestjach, albo nie wypowiedziała się, albo wypowiedziała się źle. Przedewszystkiem niema jasnego wypowiedzenia się w sprawie panowania zasad spirytualistycznych, to znaczy w sprawie panowania światopoglądu duchowego, antymaterjalistycznego, wymagającego zorganizowanego i otoczonego bezwzględną opieką państwa kultu religijnego. Niejasności w tej dziedzinie są wypowiedzeniem się **contra.** Najwyższe niezrozumienie prądów dzisiejszej epoki, oraz potrzeb narodu i państwa ujawniło się przez wypowiadany na łamach pism dezyderat, aby Polska stała się ewentualnie syntezą między hitleryzmem i bolszewizmem. (Otmar Bersohn w „Gazecie Polskiej"). Rozdział faktycznych i legalnych ośrodków władzy wprowadza w opinji publicznej nieposzanowanie dla instytucyj i zamęt pojęć. Czy można uznać za powołanych do opracowywania konstytucji ludzi, pragnących narzucić opinji polskiej zdanie, że konstytucja republiki hiszpańskiej jest tworem i ciekawym i godnym naśladowania? [1]) Możnaby wyliczyć szereg kardynalnych grzechów przeciwko zasadom, na których się musi opierać prawdziwa Polska Monarchja Królewska, a datujących się głównie z czasów premjerostwa J. Jędrzejewicza i prof. Kozłowskiego.

Monarchja, odpowiadająca tradycyjnym tendencjom polskiej Królewskości, będzie tak samo różna od republikańskiego parlamentaryzmu, jak od republiki autorytatywnej. Nie będąc żadną syntezą między dwoma ustrojami, które poznaliśmy od lat piętnastu, Monarchja będzie zwycięską „Tą Trzecią".

I Monarchję zrobią „ci trzeci", zaś propagowanie dzisiaj monarchizmu to nie jest, ani dziwactwo, ani awantura, ani impreza polityczna kierska, czy handlowa, ale jest to **sprawa jasności myśli i odwagi cywilnej,** której brak obu stronom, kłócącym się dzisiaj na powierzchni życia politycznego w Polsce. Monarchja nie przyjdzie we wszystkich kolorach tęczy, żeby odrazu wszystkim się podobać, bo nie jest towarem dla demagogów. Monarchja przyjdzie dzięki uznaniu jej konieczności, jako dzieło ludzi rozumiejących nasze stulecie.

---

[1]) Prof. Makowski w swojem „Nowem Państwie" i korespondencje „Kurjera Porannego".

Republika antyfrancuska

Gabinet Doumergue'a upadł i p. Flandin skonstruował nowy gabinet z łatwością, której się nie spodziewano. Te „niespodzianki" jednak były oddawna obmyślane i przygotowywane przez decydujące we Francji czynniki „szczerze republikańskie". **Przy pomocy Doumergue'a dokonali politykierzy republikańscy wielkiego oszustwa i umożliwili dokonanie szeregu zbrodni.** W lutym przedstawiono Doumergue'a, jako rodzaj wodza, uśmiechniętego dyktatora moralnego — po ośmiu miesiącach zbawieni przez niego politykierzy odprawili go na domowe leże w chwili, gdy (zbyt późno) zaczął się starać o zrobienie paru poprawek na marginesie francuskiej konstytucji. Przez osiem miesięcy łudzono patrjotów i złudzono ich. Cóż to był rząd Doumergue'a? Nie była to unja narodowa, tylko koncentracja grubych ryb republikańskich, dzięki której ministrowie z gabinetów Chautemps'a i Daladier'a objęli najważniejsze posterunki. Co umożliwił rząd Doumergue'a? Korzystając z odpływu energji narodowej, ten rząd umożliwił strajk generalny 12 lutego, zamordowanie sędziego Prince'a 20 lutego, zamordowanie króla Aleksandra 9 października, sfałszowanie i wykradzenie setek dokumentów w aferze Stawiskiego i wyciągnął od łatwowiernych rentjerów 9 miljardów franków.

były możliwe, podobnie, jak teraz rząd Flandin'a, wskutek niedostatecznego uświadomienia patrjotycznego organizacyj narodowych, które, prócz „Action Française", trzymają się jeszcze przesądu republikańskiego.

Na czoło patrjotycznych organizacyj francuskich wysuwają się organizacje uczestników Wielkiej wojny. **Gdyby nie było wojny, sprowokowanej przez słabość republikańskiej Francji,** gdyby w czasie wojny nie byli przy rządach tacy dobrzy republikanie, jak Malvy, Briand, Painlevé, to prawie dwa miljony Francuzów w najbardziej dojrzałym okresie życia nie byłyby dzisiaj czczone przez pogański symbol ognia nieznanego żołnierza, lecz miałyby wpływ decydujący na losy Francji. Psychiczne i materjalne wyczerpanie się państw z bloku niemieckiego, pozwoliło na **ogłoszenie wielkiego kłamstwa, że „wojnę wygrała" demokracja i republika.** Kiedy się okazało po 15 latach, że kontynuujące przedwojeność francuskie sfery rządzące przegrały pokój, że setki miljonów oszczędności francuskich topią żydowscy spekulanci, popierani przez ministrów, że szumowina grecka Zografos nie płaci podatku dochodowego, choć roczny budżet jego przedsiębiorstw dosięga miljarda, że prezes „lewjatana francuskiego", L. L. Dreyfus (znamienne nazwis-

ko), przez dziesiątek lat zmuszał Francuzów do niepotrzebnego kupowania zagranicą znajdujących się we Francji artykułów, za sumę prawie 20 miljardów franków rocznie, że radykali i masoni chcą płacić setki miljonów Ameryce, zwolniwszy Niemców z opłat — wtedy poruszyli się żyjący dotychczas uczestnicy Wielkiej wojny. Poruszyli się, ale nie mają doktrynalnie i taktycznie wykształconych politycznych kierowników. Odrodzeńcze manifestacje 6 lutego i wielki pochód narodowy 11 listopada doszły do skutku, dzięki pociągnięciu do działania organizacyj narodowych przez „Action Française". Żyjemy coprawda w czasach, w których potrzebne są cnoty żołnierskie, ale żołnierze nie są materjałem na polityczną warstwę rządzącą. Przedstawiając siłę fizyczną, francuscy uczestnicy Wielkiej wojny są w obecnej chwili siłą polityczną o słusznych skłonnościach i odruchach ideowych, ale rozum polityczny, świadomy celów i umiejący osądzać sytuację, nie znajduje się ani w Union nationale des anciens combattants, ani w Croix de feu, lecz tylko w „Action Française". Stojący na czele Croix de feu pułkownik de la Rocque, jest postacią małomówną i celów swoich nieświadomą; z dotychczasowych aktów de la Rocque'a i jego enuncjacyj (myślimy przedewszystkiem o wywiadzie, udzielonym tygodnikowi „Marianne"), wynika, że jest to zarozumiały oportunista, nie mający wiele do powiedzenia, bo nie wie, co ma robić; jak generał Boulanger, jak później poeta Déroulede, podobnie teraz de la Roque mógłby się stać grabarzem ruchu narodowego, ale na szczęście nie ma on dotąd osobiście uroku „bożka". Jak już kiedyś mieliśmy sposobność podkreślić, **w republice ludzie wojskowi mają albo zaduże, albo zamałe znaczenie,** tylko tradycyjna monarchja narodowa daje im właściwą sytuację społeczną i polityczną. W państwie, dobrze urządzonem, w sprawach publicznych decydować powinni cywilni, caedant arma togae.

Republika francuska wzięła udział w morderstwie marsylskiem; francuski kodeks karny przewiduje odpowiedzialność za współudział w zbrodni, wyrażający się w niedbalstwie, lekkomyślności, w zaniechaniu. Prezydent Izby deputowanych Fernand Bouisson i minister spraw wewnętrznych Albert Sarraut mogą być oskarżeni za lekkomyślne dopuszczenie do tragedji. Odwołanie straży policyjnej na motocyklach, pozbawienie ochrony wojskowej, użycie do przejazdu monarszego samochodu z szerokim i wygodnym marche-pied (zakazano takiego marche-pied przy pojazdach oficjalnych już 40 lat temu, po zamordowaniu prezydenta Carnota) i szereg innych karygodnych niedopatrzeń obciążają najwyższych dostojników republiki. Najbardziej niesłychaną rzeczą jest to, że z początku nie chciano zarządzić jakichkol-

wiek sankcyj i dopiero wskutek energicznej interwencji iugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych, Sarraut dał dymisję naczelnikowi policji politycznej, a potem Doumergue przyjął dymisję Sarraut'a.

Tragiczna śmierć dwóch wielkich królów w roku bieżącym dała poznać opinji europejskiej i światowej, hypnotyzowanej przez republikańskich anarchistów i tyranów, **że królowie są i że są wielcy królowie, więksi od prezydentów, moralnie wyżsi od dyktatorów,** rozsławiający swoje państwa, nawet małe, powiększający ich autorytet, dzięki swojemu własnemu autorytetowi. Szkoda, że wskutek tak bolesnych wypadków, ale przez śmierć Alberta Niezłomnego i Aleksandra Zjednoczyciela, przypomniały sobie ludy o monarchicznym autorytecie moralnym i owiane zostały, choćby na krótko, wzniosłą atmosferą entuzjazmu dla koronowanych przewodników, którzy oszczędzają **poniżenia przez oddawanie się w ręce dyktatorskich awanturników.** Miejmy nadzieję, że Francja uniknie awantury dyktatorskiej, mając znakomitych przedstawicieli najwspanialszej dynastji europejskiej, którzy gotowi są w każdej chwili ująć ster państwa i prowadzić go po starej, pewnej i zdrowej linji Kapetyngów, sprecyzowanej na chwilę bieżącą przez manifesty i listy Księcia de Guise, które ukazały się w ciągu ostatnich dwóch lat (podawaliśmy streszczenia w „Głosie Monarchisty").

Trudno się przyznać Francuzom do tego, że sześć pokoleń wyznawało albo tolerowało teorje nonsensowne, wywoływało albo znosiło wydarzenia klęskowe, uwielbiało albo nie przeszkadzało w uwielbianiu tyranów albo oszustów. Trzeba mieć jednak nadzieję, że Francuzi nie są jeszcze tak zniewolniczeni przez masoński, żydowski i plutokratyczny najazd, aby nie przeżyć „tak dumnie jednej chwili, jak ich przodkowie kiedyś całego życia", a kiedy francuzi zdobędą się na obudzenie w sobie dumy narodowej, do której mają prawo, dzięki swojej tysiącletniej królewskości, to roztrzaskają pomnik Gambetty przed Louvrem, Dantona na bulwarze Saint-Germain i uszlafmyconej frygijską czapką Marjanny [1]).

Audun.

Tron Piastów i Jagiellonów [2]

Bezwątpienia słuszna jest, przyjęta przez p. J. Prusa, metoda rozważania dziejów narodu, aby wyciągnąć wnioski, jaki ustrój konstytucyjny najlepiej odpowiada narodowi. Metoda ta jest również naszą me-

[1]) W pierwszych dniach grudnia zaczął wychodzić „Courrier Royal", redagowany bezpośrednio przez Hrabiego Paryża, organ naczelnika francuskiego Domu Królewskiego, Księcia de Guise.

[2]) Dalszy ciąg polemiki z artykułami p. J. Prusa drukowanymi w „A. B. C.".

todą (zob. moją broszurę „Monarchja i nacjonalizm“, Warszawa 1925), a jej słuszność uwydatnia szczególniej szesnastolecie dziejów Polski odrodzonej, w którego ciągu poznaliśmy ustroje i układy sił politycznych, niemających związku z tendencjami politycznemi Polski przedrozbiorowej. Jednak właśnie tylko tendencje ustrojowo-polityczne Polski przedrozbiorowej należy brać pod uwagę. Encyklopedja poszczególnych faktów, dokumentów i anegdot jest w tym wypadku balastem i czystą sholastyką. Chodzi o to, **co było i jest stałe w światopoglądzie politycznym Polaka. Otóż począwszy od zarania naszych dziejów, aż do czasów niewoli, instytucja monarchiczna—Król, to była rzecz stała, sama przez się zrozumiała i ogólnie przyjęta** (dodajmy, że dla prostaczków, nawet państwa zaborcze, jako monarchje, miały ustrój bardziej zrozumiały, niż ustanowiona od r. 1921 republika). Wobec długiej przerwy w ciągłości życia politycznego, musimy zagadnienie naszego ustroju konstytucyjnego w pewnej mierze racjonalizować. Złe strony tej racjonalizacji zmniejsza wskazana wyżej metoda, przyjęta przez p. Prusa i przez autora niniejszego artykułu, ale p. Prus, biorąc pod uwagę drobnostki historyczne, a nie ogólną światopoglądową tendencję naszych dziejów, narażony jest na zbytnie zracjonalizowanie swych projektów ustrojowych, które wskutek tego są zupełnem novum i byłyby w zastosowaniu praktycznem nieznanym dotąd eksperymentem, opartym na tradycji stosunkowo krótkiego i nieszczęśliwego okresu z życia Polski.

Dla p. Prusa miarodajny do charakterystyki politycznych dążeń narodu polskiego jest okres tak zwanej rzeczypospolitej szlacheckiej. Było rzeczą zrozumiałą bardzo surowe osądzenie tej rzeczpospolitej w czasach niewoli; również zrozumiałą jest rzeczą dążenie do dumnej rehabilitacji owych czasów, gdy się nie odczuwa w niepodległem znowu państwie skutków złego ustroju politycznego. Niewolno jednak Polakom zajmować takiego stanowiska, jakgdyby niczego nie zapomnieli i niczego nie nauczyli się. Przemożny wpływ szlacheckiej oligarchji, „zbiorowe kierownictwo narodu“ przez królików, czyniących z Króla postać dekoracyjną, to były czasy, w których nie istniał żaden rzeczywisty ustrój, lecz był rozstrój, wyrażający się w maksymie „Polska nierządem stoi“. **Nie wyrazem woli, lecz obrazem bezwoli narodu, była „rzeczpospolita z Królem“.** Owa oligarchja królików senatorskich z naczelnikiem państwa, mgliście traktowanym jako primus inter pares, to był wynik zawojowania i zamazania instynktów politycznych przez społeczno-klasowe. Państwo służy narodowi, ale polityczne, czyli państwowe instytucje i działania, nie są mniej cenne od społecznych, bardziej indywidualnych, bardziej twórczych, ale jednocześnie bardziej partykularnych i egoistyczno-rozkładowych. Instytucje polityczne pozwa-

lają narodowi urzeczywistniać najpotężniejsze i najpiękniejsze zamierzenia, historja polityczna jest najlepszym obrazem ducha narodowego i dlatego, rozważając zagadnienie ustroju konstytucyjnego, trzeba zwrócić uwagę nietylko na przypuszczalne, techniczne zalety proponowanego ustroju, ale także na wpływ jego wychowawczy, moralny.

Projektowany przez p. Prusa, ustrój oligarchiczny, z naczelnikiem państwa, pojętym jako primus inter pares, wykazałby znowu taką samą niesprawność i wpływ demoralizujący, jak w epoce szlacheckiej rzeczpospolitej z Królem. Oligarchowie rządzący, byłaby to zamknięta klika, stanowiąca bądź zamkniętą kapliczkę wzajemnej adoracji, bądź rozdartą wewnętrznemi sprawami, nieskoordynowaną grupę w rodzaju konwentu senjorów z lat 1919 — 1926. „Malowany, czy lepiony“, naczelnik państwa, jakim nie chciał już być Stefan Batory i dla którego również trudno byłoby ustalić wyborcze kryterja kwalifikacyjne, jak dla oligarchów, czemże zjednywały sobie szacunek obywateli, wlokąc za sobą cały ciężar swojej karjery, cały ciężar „wodzowstwa“, albo służalstwa w tymczasowej większości, która go wyniosła. Taki, używając napoleońskiego wyrażenia, cochon à l'angrais, poniżałby tylko wartość sakralnych, tradycyjnych i dekoratywnych obrzędów, tytułów i emblematów, któremiby ewentualnie go ozdobiono. Projektowana przez p. J. Prusa dożywotność członków elity rządzącej zawiera sprzeczność wewnętrzną z ich pochodzeniem wyborczem (kooptacja jest także rodzajem wyboru), wymagającem odpowiedzialności za sprawowanie urzędu, odpowiedzialności wyrażonej przez ewentualność przegrania przy kandydowaniu po raz drugi czy trzeci.

Ujawniające się dzisiaj w Europie stabilizowanie republikańskich naczelników państwa (Niemcy, Czechosłowacja, Portugalja, Grecja, Turcja, Litwa) są wynikiem amerykanizowania się naszego kontygentu i tuczenia anarchji przez tyranję, co znają tak dobrze republiki południowo-amerykańskie, jak starożytna Grecja i Rzym przy końcu republiki.

U Polaków jest w światopoglądzie politycznym nietylko element monarchistyczny, ale i dynastyczny; słowa **„Tron Piastów i Jagiellonów“** mają w Polsce ten sam dźwięk, co we Francji legitymistyczne wyrażenie „Korona św. Ludwika i Henryka IV“. Nietylko Piastów, lecz i Wazów uważa się w Polsce nie za elektów, lecz za dynastów, jakimi rzeczywiście byli. Przy rozstrzyganiu zagadnienia narodowego ustroju konstytucyjnego, trzeba zajmować stanowisko prawno-polityczne, a nie liberalne i dlatego z głosów dawnej Polski nie należy słuchać płytkiego,

choć wyrażającego się piękną staropolszczyzną, Orzechowskiego (przytoczył go p. Prus), lecz przemawiającego równie pięknie, ale przedewszystkiem mądrze i przenikliwie, Skargę [1]). L. G.

Sprawa Europy

P. de Reynold, profesor uniwersytetu, szwajcarskiego, katolik, monarchista i czynny członek jednej z instytucyj, związanej z Ligą Narodów (Institut international de coopération intelectuelle), napisał książkę p. t. „Tragizm Europy", pełną takich sprzeczności, które przewidywać można z powodu wymienionych wyżej różnorodnych jego kwalifikacyj. W pierwszej części swego dzieła (500 stron) prof. de Reynold zajmuje się „rewolucją", analizuje teorje Rousseau i Marksa i potępia je; w drugiej części, zatytułowanej: „Kontrrewolucja nacjonalistyczna", scharakteryzowany został faszyzm i narodowy socjalizm, które zasadniczo prof. de Reynold pochwala; w trzeciej części, zatyt. „Potrzeba jedności", zastanawia się szwajcarski profesor nad Ligą Narodów, kwestją cywilizacji europejskiej i stara się uzasadnić potrzebę ogólnoeurojeskiej łączności. Pierwszą i drugą część dzieła prof. Reynolda czyta się z prawdziwym entuzjazmem, chociaż w niektórych miejscach uwydatniają się sprzeczności; część trzecia jest niepotrzebna, a nawet poprostu szkodliwa, gdyż nietylko zawiera fałszywe konkluzje, ale konkluzje te sprzeczne są z wykładem, zawartym w dwóch pierwszych częściach książki, co osłabia zaufanie do zmysłu krytycznego autora. Jakże można być kosmopolitą, wykazując zbawienność kontrrewolucji nacjonalistycznej i będąc monarchistą? **Autor łączy zupełnie niesłusznie uniwersalizm z kosmopolityzmem [2]);** wbrew zdaniu p. de Reynold, nie było ani źdźbła nacjonalizmu w Wielkiej rewolucji francuskiej, buntowi przeciwko tradycji i naturze francuskiej; jakże może katolik materjalistycznie stawiać sprawy gospodarcze przed problemami politycznemi, kiedy przecież nietylko moralność, ale i polityka, to życie ideowe wobec zagadnień ekonomicznych; obawiając się o istnienie życia zróżniczkowanego, p. de Reynold nie dostrzega, że narody są to niezwykle cenne osobowości

---

[1]) Najlepszą ilustracją do powyższego artykułu są: „Historja literatury Niepodległej Polski" prof. I. Chrzanowskiego, „Rzeczypospolita Polska w politycznej literaturze Zachodu" prof. Kota i „Historja Polski" prof. Szujskiego.

[2]) Katolicyzm jest uniwersalny nie łącząc się z kosmopolityzmem i internacjonalizmem; z drugiej strony, hasło „kościoła narodowego" jest takiem samem wykolejeniem i zwyrodnieniem nacjonalizmu, jak przedwojenny szowinizm i imperjalizm.

zbiorowe, konieczne dla istnienia i rozwoju osobowości jednostkowych; będąc gorącym katolikiem, chce nawiązywać prof. de Reynold do jedności Imperium romanum, opartej na kulcie Romy i Augusta; nazywając siebie uczniem i kontynuatorem Józefa de Maistre, który oświadczył, że nie zna „człowieka" tylko Francuza, Włocha, Niemca, Anglika i t. d., pisze p. de Reynold ciągle o „europejczyku". Wydaje się nam, że na sprzeczności w poglądach p. de Reynold wpłynęło sentymentalne przywiązanie do kosmopolitycznego **średniowiecza, którego kosmopolityzm nie był wcale postulatem uniwersalizmu katolickiego;** bardzo źle także podziałało na zdolność wnioskowania prof. de Reynolda współpracowanie z Ligą Narodów, oparte zapewne na wysokich honorarjach. Jedność Europy, przy zachowaniu i wspaniałym rozwoju osobowości narodowej, najlepiej się uwydatniła i w XVII i XVIII wieku, w tej epoce pokojowego podboju świata, przez nieskażoną królewską cywilizację francuską, przytem obyło się bez tworzenia jakiejś „organizacji" o kosmopolitycznym zakroju. O książce p. de Reynold napisaliśmy dlatego, że wielu intelektualistów, pragnących tak, jak on, oprzeć życie na zasadach katolickich, zupełnie niepotrzebnie łączy uniwersalizm z antynarodowym i antypaństwowym kosmopolityzmem. Ta tendencja kosmopolityczna prof. de Reynold, odbiera jego książce wielką wartość, którą posiadłaby w razie wydrukowania tylko dwóch pierwszych części dzieła.

Pomimo wszystko, trzeba przyznać, że książka p. de Reynold zasługuje na szerokie rozpowszechnienie, gdyż może przekonać szerokie sfery tych, do których przemówią argumenty p, de Raynolda, jako myśliciela katolickiego; „czerwoni chrześcijanie" znajdą w dziele szwajcarskiego profesora przekonywujące dla katolików dowody, że nie potrzeba się „przystosowywać" do wieku XX, stając na wstecznym dzisiaj stanowisku liberalizmu, demokracji, czy radykalizmu, lecz przeciwnie, zwracając swoje sympatje do kontrrewolucyj narodowych, do monarchji, do organicznych zasad życia i współżycia z czasów ancien régime'u.

Sk.

Polityka przed ekonomją

Charles Maurras. „Kiedy mówimy polityka „naprzód", to mówimy, że „polityka" jest pierwsza, „pierwsza w znaczeniu czasowem", ale nie co do swojej ważności. W ten sam sposób można powiedzieć, że najprzód trzeba wejść na drogę, nim się wejdzie do jej kresu; strzała i łuk muszą być wzięte do ręki przed ugodzeniem w cel; użycie środka dzia-

łania musi poprzedzić osiągnięcie celu: Czyż tego nie nakazuje zdrowy rozsądek?“

Otto Spengler. Do najpoważniejszych znaków, świadczących o upadku istotnej suwerenności państwa, zaliczyć należy fakt, że w ciągu 19-go stulecia zapanował pogląd, iż gospodarka jest ważniejsza od polityki. Wśród ludzi, którzy dzisiaj mają taki czy inny wpływ na bieg wydarzeń, niema zgoła ani jednego, któryby stanowczo odrzucał ten pogląd. Siły politycznej nie uważa się nawet za czynnik życia publicznego, którego pierwszem, chociaż nie jedynem, zadaniem jest służenie gospodarce, lecz oczekuje się od niej zupełnego podporządkowania się życzeniom i zapatrywaniom gospodarki i wogóle poddania się komendzie przywódców gospodarstwa. I do tego niestety w dużej mierze doszło — a jaki jest tego rezultat, to pokazuje nam historja czasów dzisiejszych.

W rzeczywistości polityka i gospodarka w życiu narodów nie dają się rozdzielić. Są to — i o tem trzeba nieustannie pamiętać — dwie strony tego samego życia, ale mają się do siebie tak, jak kierowanie okrętem i przeznaczenie jego ładunku. Na pokładzie statku kapitan jest pierwszą osobą, a nie kupiec, do którego należy ładunek. Jeżeli dzisiaj panuje pogląd, że kierowanie życiem gospodarczem jest czynnikiem potężniejszym, to polega to na tem, że kierownictwo polityczne stało się łupem partyjnej anarchji i przestało zasługiwać na nazwę prawdziwego kierownictwa, skutkiem czego kierownictwo gospodarcze przedstawia się jako wyżej stojące.

W historji — o ile przebieg jej odbywał się „w formie“, a nie chaotycznie i rewolucyjnie — przywódca gospodarczy nigdy nie był panem decyzyj, lecz podporządkowywał się względom politycznym i służył im środkami, jakiemi dysponował. Bez silnej polityki, nigdy i nigdzie nie było silnego i zdrowego gospodarstwa, chociaż materjalistyczna teorja mówi inaczej. Adam Smith, jej twórca, traktował życie gospodarcze jako jedyną formę życia ludzkiego, robienie pieniędzy, jako jedyny sens życia, a mężów stanu nazywał szkodliwemi zwierzętami. A tymczasem właśnie w Anglji nie kupcy i nie fabrykanci, lecz prawdziwi politycy, jak obaj Pitt'owie, uczynili z gospodarki angielskiej pierwszą w całym świecie, napotykając przytem — jakże często — na gwałtowny opór ze strony krótkowzrocznych przywódców gospodarczych.

Politykami czystej wody byli ludzie, którzy walkę z Napoleonem prowadzili aż do kompletnego wyczerpania i nieledwie że załamania się finansowego kraju, gdyż patrzyli dalej, niż do najbliższego zamknięcia rocznego bilansu, jak to jest dzisiaj w zwyczaju.

Rzeczy do zapamiętania

Separaci narodowi.

Stronnictwo Narodowe ponosi w tym roku skutki swojej „niedokończoności", niechęci do precyzowania programu, a zbytniej chęci do utrzymywania nader różnorodnych elementów przy pomocy zasadniczo słusznego, ale zabardzo ogólnie sformułowanego hasła. Młodzi separaci narodowi są narażeni na szereg pokus i mieliśmy sposobność zauważyć taktyczne błędy i frazeologiczne, nadające się do różnej interpretacji niedomówienia „usamodzielnionych" narodowców, którym się wydaje, że mogą już albo wkrótce odgrywać poważniejszą rolę, co jest rebus sic stantibus niemożliwe, o ile chce się zachowywać prawdziwą niepodległość polityczną. Jeżeli narodowi separatyści chcą podjąć konstruktywną inicjatywę i okazać niepodległość myśli, oraz pogardę dla poniżających taktyk, to jako zadanie stoi przed nimi zdecydowane wypowiedzenie się za ustrojem monarchicznym, przed czem, zdaje się nam, że wielu z nich nie wzdragałoby się. Sprawdzianem szczerości, w razie takiego wypowiedzenia się, byłby postulat monarchji **dziedzicznej z katolicką dynastją zachodnio-europejską,** gdyż brak tych warunków byłby demagogją, niskiem pochlebstwem i prostackim komplementem, czy to dla resztek demokratyzmu, czy to dla bokserów politycznych.

Mali ludzie.

Rajmund Poincaré i Louis Barthou doskonali przedstawiciele umierającego XIX-go wieku i przedwojenności, zostali nazwani przez polską prasę liberalną „gigantami" („Czas") i „genjalnymi mężami stanu" („Kurjer Warszawski"). Byli to ludzie swojej epoki, ludzie z okresu demoliberalnej i socjalistycznej anarchji, zawsze szkodnicy, a po wojnie już zupełnie nie à la page. Pracowity Poincaré byłby ewentualnie dostojnikiem nawet w Królestwie francuskiem, gdyby się wyrzekł przesądów wielko-rewolucyjnych i zdecydowanej antyreligijności. Charaktery słabe, uwikłani w szantaże i intrygi republiki raczyli w pewnych chwilach Poincaré i Barthou częściowo łatać wielkie dziury, robione w płaszczu Francji przez politykierję republikańską. Płytka prasa pisała wówczas na ich cześć naiwne peany, chociaż nic obaj na trwałe nie poprawili, poprawić nie chcieli i zresztą nie mogli.

Truciciele i podpalacze.

W zeszłym roku, kiedy rozszalała się orgja prasowa przeciwko niemieckiemu ruchowi narodowemu, jakiej nigdy nie było przeciwko bolszewizmowi, wydrukowaliśmy w „Głosie Monarchisty" artykuł pod tytułem „Truciciele i podpalacze". Teraz, kiedy osłabła wrażliwość na alarmy z powodu lekkiego pokrzywdzenia cielesnego, którego doznało paruset żydów niemieckich, podnosi się fale zdenerwowania z powodu zagrożenia pokoju europejskiego przez „zbrojenia Niemiec". Jest to taka sama robota trucia, podpalania, prowokowania konfliktu, jak ta, której użyli „wielcy rewolucjoniści", wywołując ćwierćwiekowe wojny ujarzmionej przez siebie Francji z całą prawie Europą; zbrodnia marsylska jest, wśród innych machinacyj, takiem samem dziełem światowych sfer rewolucyjno-republikańskich, jak zbrodnia sarajewska. Szajka międzynarodowych trucicieli i podpalaczy chce, jak w roku 1792 i 1914, jeszcze raz przeszkodzić rozwojowi odrodzeńczych ruchów narodowych i chce poraz trzeci wylewać krew nieszczęśliwej Francji na rzecz „ideałów humanitarnych", na które umierają narody i państwa.

Można kogoś kochać.

Dobre i wzniosłe uczucia solidarności, tradycjonalizmu i uznania dla społecznych instytucyj organicznych zostały ożywione w Anglji, a nawet poza granicami imperjum brytyjskiego w związku z małżeństwem Jerzego, księcia Kentu, z księżniczką Mariną grecką. Te moralne konsekwencje ślubu w królewskiej rodzinie angielskiej, konsekwencje związane z dodatnimi skutkami materjalnemi nietylko w dziedzinie ożywienia przemysłu luksusowego, każą ocenić zupełnie inaczej taką okoliczność, że nowe garnitury ks. Jerzego kosztowały przeszło 200 tys. franków francuskich, niż to, że bogata dziedziczka amerykańska, wy-

szedłszy zamąż za kaukaskiego księcia, wydaje na jedno przyjęcie 7 tysięcy funtów szterlingów.

Zbytek osób prywatnych jest demoralizujący; inaczej jest z przepychem, otaczającym osobistości oficjalne i półoficjalne, tradycyjnie związane z krajem i nie będące wielkimi karjerowiczami. W monarchji **można kogoś kochać;** w ostatnich miesiącach zachodzą wydarzenia, które to potwierdzają z całą jaskrawością: w Belgji i w Jugosławji jednoczący naród entuzjazm przeszła wielkich królów-bohaterów na ich młodych następców, a w Anglji wszystkie warstwy społeczne są jaknajszczerzej i najserdeczniej zainteresowane małżeństwem najmłodszego królewicza. W republice takie nastroje są niemożliwe, bo niema w niej tradycyjnego autorytetu moralnego.

Fałszywi „realiści" republikańscy naiwnie starają się umieścić sentymenty mas w różnych retorach i rajtarach, albo w przystrojonej frygijską szlafmycą fantastycznej Marjannie (kobiece upostaciowanie republiki); takiego radosnego drgania serc, które znane jest w monarchjach dziedzicznych, nie wywoła żaden elekt, sługa albo wódz oligarchów bo **król, to przedstawiciel całego narodu, a elekt cezarystyczny czy parlamentarny, to tylko przedstawiciel swoich zwolenników.** Ośrodkiem trwałego, nieprzymuszonego i bratersko jednoczącego cały naród entuzjazmu, może być tylko dziedziczny przedstawiciel narodu — Król. Rodzinne święto dynastji jednoczy Naród, jak jedną wielką i kochającą się rodzinę.

Kurtyzana nędzy ludzkiej.

Po trzech i pół latach istnienia drugiej republiki hiszpańskiej, niezadowoleni ze zbyt umiarkowanego tempa, lewicowcy hiszpańscy spowodowali wybuch, który kosztował setki istnień ludzkich, tysiące rannych, przeszło setki miljonów pesetów strat materjalnych i nieobliczalne straty skarbów kultury narodowej hiszpańskiej. Radykałowie, zrobiwszy rewolucję republikańską, przy pomocy socjalistów, komunistów i anarchistów, wystąpili jednak przeciwko nim z największą gwałtownością, gdy zaczęła się walka o żłób władzy. Samoloty bombowe, okręty wojenne i ciężka artylerja zostały użyte w obronie Zamorry i Lerroux. Oczywiście nietylko Zamorra i Lerroux zostali ocaleni, ale ile zniszczenia, ile demoralizacji towarzyszyło założeniu republiki antyhiszpańskiej i porcjami było odmierzone, aż do kulminacyjnego wybuchu w Asturji. Gdyby król chciał był się bronić przy pomocy tysiącznej części tych środków siły, których używają republikanie, to wielkie walki bratobójcze zostałyby oszczędzone i zostałaby monarchja, która, jest przecież

nietylko powierzchownem malowidłem, sprawą losów jednej rodziny (dynastji), lecz całym światopoglądem moralnym i cywilizacyjnym sprawą losów całego narodu i państwa. **Drogo kosztuje republika.**

Zasadnicze różnice.

Monarchja jest to organiczna, narodowa i prawdziwie polityczna forma organizacji społecznej (większość państw, a nawet społeczeństw stworzona została przez monarchów i dynastję na fundamentach organicznych i historycznych). Republika jest ustrojem antynarodowym i antypaństwowym, bo jest antytradycyjna, antyorganiczna i dąży do państwa światowego.

Monarcha dziedziczny, to stałość i prawowitość, zaś elekt, to niepewność i albo kompromis, albo tyranja. Specjalne wychowanie od urodzenia i niezaprzeczalność uprawnień przeciwstawiają zawsze i wszędzie dziedzicznego monarchę wybieralnemu naczelnikowi państwa, bez względu na sposób odbierania najwyższego dostojnika republikańskiego.

Kilka uwag w sprawie broszury „Wizja Wielkiej Polski"

W toku dyskusji, która rozwinęła się dotychczas na temat mojej powyższej publikacji, zwrócono uwagę na kilka fragmentów mniej jasnych, dla tych osób przynajmniej, których sposób rozumowania i podchodzenia do pewnych zagadnień przez narodowych radykałów różnych odcieni, nie były zupełnie dobrze znane i bliskie.

Korzystając więc z uprzejmości redakcji „Głosu Monarchisty", pragnę zwrócić uwagę na niektóre mniej jasne lub niezupełnie zrozumiałe momenty powyższej broszury.

Przedewszystkiem więc spotkałem się kilkakrotnie z opinjami, które identyfikowały sformułowane przez mnie tezy i spostrzeżenia ze stanowiskiem niedawno rozwiązanego przez władze administracyjne Obozu Narodowo Radykalnego, jakkolwiek we wstępie do powyższej publikacji wyraźnie zastrzegłem, że stanowi ona jedynie wyraz indywidualnych poglądów autora. Obóz Narodowo Radykalny nie wypowiedział się natomiast w swoim czasie w tej sprawie, następnie zaś został rozwiązany i dzisiaj możnaby conajmniej oczekiwać indywidualnej polemiki ze strony byłych członków rozwiązanego Obozu na poruszone

przeze mnie zagadnienia ustrojowe, o ile będę oni uważać takie, czy inne sformułowanie za nietrafne lub niecelowe.

W rozdziale V powyższej broszury, zatytułowanym „Wzory i analogje", wypowiedziałem uwagę, że komunizm traktuję również jako sui generis nacjonalizm.

Zdanie to wywołało również pewne wątpliwości i pytania. Otóż z punktu widzenia gospodarczego, komunizm stworzył ze Związku Republik Radzieckich pewien jednolity i zwarty, o dużym obszarze i o dużym stopniu samowystarczalności organizm gospodarczy, chroniony przez cały szereg zarządzeń gospodarczych, jak protekcjonizm, oraz reglamentacja, a nawet monopolizacja w rękach państwa całego handlu zagranicznego i t. d. Jest to właśnie ów sui generis **nacjonalizm gospodarczy tylko** oczywiście, gdyż ex definitione już komunizm jest kierunkiem politycznym o zabarwieniu międzynarodowem. Oczywiście jednak nacjonalistyczny charakter gospodarki komunistycznej może kiedyś pociągnąć za sobą i nacjonalizację komunizmu w innych jego przejawach, lecz przewidywania tego rodzaju wykraczają poza granicę naszych rozważań. W każdym jednak razie, wiele jeszcze czystek, podobnych do usunięcia z partji Lejby Trockiego, musiałoby nastąpić, zanimby wpływy żydowskie zostały usunięte i zanimby nastąpiła prawdziwa rusyfikacja ducha komunizmu.

W tym samym rozdziale wyraziłem przypuszczenie, że narodowy radykalizm polski, mając do rozwiązania praktyczne zagadnienie zwierzchnika państwa, rozwiązałby je może po tej samej linji, co hitleryzm lub komunizm (a więc wzorem dawnego Zakonu Krzyżackiego). Takie przynajmniej odnoszę wrażenie. Osobiście **uważam nacjonalizm monarchiczny francuski za bardziej konsekwentny, a nawet za jedynie konsekwentny w tej sprawie.**

Dr. Juljusz Sas-Wisłocki

Wskazania polityczne literatury naukowej

Histoire générale des peuples de l'antiquité à nos jours. (Maxime Petit, librairie Larousse), tom II.

„Żaden ustrój polityczny nie może żyć, nie uznając zasad, które go ożywiają, i atmosfery, w której zdolny jest się rozwijać. Rządy monarchiczne, zrodzone w najdalszej przeszłości, oparte na głębokiem uczuciu chrześcijańskiem u króla i jego poddanych, na przekona-

niu o całkowitej zgodności celów i interesów króla i narodu, na zaufaniu wszystkich do Boga, jako ostatecznego rozjemcy, nie mogły utrzymać się w wieku, w którym odrzucono wierzenia religijne, zniweczono krytyką i ironją wszystkie potęgi uczucia i szacunku, pozbawiono władzę jej uroku i starano się zorganizować społeczeństwa ludzkie na podstawie szczęśliwej prostoty praw naturalnych. Na tym antagonizmie podstawowym, którego wszystkie skutki dotąd się jeszcze nie rozwinęły, polegają prawdziwe przyczyny upadku dawnego ustroju (ancien régime)".

Powyżej przytoczone konkluzje są zasadniczo słuszne. Oczywiście „szczęśliwa prostota praw naturalnych", o której wspomniano, była i niestety jest jeszcze dziełem wyobraźni ludzi, nie znających istotnych praw życia. Nie ulega dla nas wątpliwości, że niemożliwą rzeczą jest zbudowanie monarchji na innych podstawach, niż te, które stanowią jej naturę; bez religijności i tradycji narodowej nie ma monarchji. Materjaliści, racjonaliści i obcy tradycyjnej cywilizacji chrześcijańskiej żydzi (przechrzczeni lub nie) nie mogą ani utrzymać, ani zakładać ustroju monarchicznego.

Ogólna nauka o państwie, JERZY JELLINEK. Księga I, rozdział 4.

„Nawet na specyficzne wykształcenie charakteru narodowego posiada rodzaj państwa ogromny wpływ. Przyzwyczajenie do rozkazywania i słuchania, możliwość działania świadomego celu odpowiednio do danych stosunków politycznych; zaufanie do roztropności i sprawiedliwości rządu, do stałości rozwoju państwowego oraz inne różnorodne stosunki państwowe wpływają w najwyższym stopniu na cały sposób myślenia i działania ludzi. Głęboko sięgającym wzrokiem pojął to przedewszystkiem Platon, kiedy różne formy państwowe wiąże z różnemi charakterami. W tym związku należy również tłumaczyć wartość uczuciową państwa i instytucyj państwowych. Do oddziaływania państwa, należy też nie dające się przewidzieć wytwarzanie się politycznego poczucia wspólnoty jego członków, które ma ogromne znaczenie dla jego losów. Miłość ojczyzny i poczucie państwowe stanowią najsilniejsze gwarancje moralnego trwania i wzrostu państw. Podstawowe instytucje, jak instytucja królestwa, czerpią swą siłę znacznie mniej z litery ustaw, jak z tradycyj emocjonalnych, ustalonych przez odwieczny zwyczaj. W stosunkach do państw innych powstaje, ogarniające naród, polityczne poczucie honoru, które, niezależnie od wszelkich refleksyj, stanowi czynnik, wpływający olbrzymio na przebieg historji".

Powyższe opinje znakomitego prawnika uważamy za całkowicie uzasadnione. Nie może usprawiedliwić swego istnienia rząd, któryby chciał uznać, że wewnątrz państwa istnieje zbiorowość, wyrażająca się

tylko liczbowo, a nie posiadająca specyficznego charakteru jakościowego, narodowego. Władze państwowe, nie kierujące się zrozumieniem odrębności narodowej mieszkańców państwa i traktujące ogół mieszkańców nie jako Naród, lecz jako ludność, nie mogą pretendować do tworzenia państwa organicznego, bo ich usiłowania w tym kierunku będą jedynie wprowadzały despotję, będą kuły zewnętrzne obręcze, będą przyczyniały się do pogłębiania demoralizującej przepaści między Narodem i chwilowymi przedstawicielami władzy państwowej.

Co czytać należy?

H. Wildecki — Niebezpieczeństwo żydowskie — Poznań 1934 (skład główny „Gryf", Poznań, ul. Wyspiańskiego 16).

W popularnej tej, ale ciekawej książce, znajdujemy następującą uwagę: „Żydzi, mieszkając od wieków pomiędzy nami, poznali nas zupełnie. Poznali religję naszą, znają wszystkie nasze słabe strony, wszystkie zwyczaje, wszystkie nasze dążności. Cała akcja przeciwko nam jest kierowana zgóry przez dowództwo świadome celu swego, dowództwo, od setek lat dążąc do tego celu konsekwentnie. A my? Żydów przecież nie znamy wogóle. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że, przy tak nierównem przygotowaniu z naszej strony, żydzi w walce z nami szli od zwycięstwa do zwycięstwa". Książkę p. H. Wildeckiego warto rozpowszechniać.

Adam Doboszyński — Gospodarka narodowa.

Bardzo dobrze się stało, że ukazała się książka p. Doboszyńskiego, przedstawiająca program polityki gospodarczej z punktu widzenia narodowego, ale nie należy przedstawiać tej książki, jako dzieła zawierającego specyficznie polskie odkrycia narodowo gospodarcze. Autor broni następujących postulatów: 1) zniesienie niewoli odsetek, zapewniających dochód bez pracy, pojęte zresztą zgoła nie po doktrynersku, likwidacja bankowości prywatnej, zakaz kredytu hipotecznego dla rolnictwa(widać tutaj zdecydowanie wpływ programu niemieckich narodowych socjalistów), 2) uwłaszczenie mas w miastach i na wsi. dekoncentracja produkcji (dekoncentracja zasadniczo pożądana), 3) uspołecznienie takich przedsiębiorstw, przy których własność prywatna jest już czystą fikcją, jak spółki akcyjne (co do spółek akcyjnych mamy duże zastrzeżenia), 4) odbudowa ustroju stanowego (tu znać wpływ faszyzmu włoskiego i reform konstytucyjnych austrjackich), 5) samostarczalność pojęta w sposób rozsądny (i tutaj, jak wszędzie zresztą, koweksje z hi-

tleryzmem), 6) usunięcie obcego (żydowskiego i zagranicznego) wyzysku i spolszczenia życia gospodarczego (postulat oddawna znany wszystkim polskim organizacjom nacjonalistycznym, a ostatnio jaskrawo podkreślony w deklaracji programowej b. Obozu Narodowo Radykalnego). Nawiasowe nasze uwagi świadczą, że nie we wszystkiem się z p. Doboszyńskim zgadzamy, ale zasadniczo jego książka jest potrzebna, cenna, poważna i pożyteczna.

Jeszcze o prasie

W każdym dzienniku codzień i w każdym numerze tygodników, można znaleźć horrendalne uchybienia, nawet przeciwko ich własnej, tak zw. „linji“. „Głos Monarchisty“ broni określonego światopoglądu i oceniając prasę z naszego punktu widzenia, moglibyśmy ułożyć cały tom miesięcznie, udowadniający i nierozumne i wprost szkodliwe oddziaływanie prasy na czytelników. Nie mamy możności tak obszernego traktowania tego tematu, zanotujmy poniżej przykładowo kilka „kwiatków“ i „gaff“ znalezionych w prasie stołecznej w ciągu dwóch czy trzech dni.

„Kurjer Warszawski w dziale ekonomicznym wystąpił z „poważnym artykułem, przeciwstawiającym „wypróbowany“ liberalizm ekonomiczny p. Flandina, niby — nowatorskiemu korporacjonizmowi. Flandin chce w myśl taktyki masońskiej zwrócić Francję ku liberalnemu złotemu cielcowi, aby jej przeszkodzić w odrodzeniu się moralnem i politycznem. Pełny liberalizm ekonomiczny wypróbowany jest pod tym względem, że wytwarza, jako odtrutkę, syndykalizm socjalistyczny i walkę klas; ustrój korporacyjny panował przez szereg stuleci, a dzisiejsze ostrożne przywracanie go we Włoszech ma na celu zbadanie, jak ten organiczny ustrój społeczno-ekonomiczny należy stosować w naszym wieku. Hasłem „wolności“ chcą dzisiaj entuzjazmować nietylko liberałowie, ale i socjaliści, dobrze wyraził się już przed wielu laty w tej sprawie Mussolini, stwierdzając, że **lud nie domaga się „wolności“, lecz pracy,** poszanowania jej i środków utrzymania się za pracę.

„Gazeta Polska“ i „A. B. C.“ zeszły się z sobą dytyrambicznie podnosząc wpływy przewodniczącego organizacji Croix de feu pułk de la Rocque. W „A. B. C.“ nie znaleźliśmy podpisu pod artykułem o rozpolitykowanym i niewyraźnym półkowniku, ale w „Gazecie Polskiej“ z prawdziwem zadowoleniem stwierdziliśmy, że p. de la Rocque, jako wojskowego dyktatora, chce dobrze sprzedać polskim czytelnikom ten

Aleksander Bregman (bliski Bersona), który tak drżał w lutym o republikę francuską na łamach „Tygodnika Ilustrowanego“. Z artykułu Bregmana widać, dokąd się skierowują (na wszelki wypadek) sympatję sfer posiadających silne związki międzynarodowe.

„Tygodnik Ilustrowany“ popisał się umieszczoną na okładce fotografją manifestacji pacyfistycznej, lewicowo usposobionych b. uczestników wojny Paryżu. Nie podał „Tygodnik“ fotografji z pochodów patrjotycznych francuskich w dn. 11 listopada, lecz właśnie wybrał fotografję manifestacji pułkownistycznej, urządzonej koło statui grubej Marjanny na Placu republiki; czytelnikowi dano wrażenie, że to patrjotyczni b. uczestnicy wojny są tak przywiązani do republiki antyfrancuskiej.

Dlaczego w „Wieczorze Warszawskim“, niejaki p. Nienaski gwałtownie propaguje „renesans Ligi Narodów“ i wielkie pakty ogólne różnych państw? Cóż to za tendencje briandowsko-macdonaldowskie i herriotystyczne wieją z organu, uchodzącego za „narodowy“? Krótka uwaga p. Nienaskiego o niewystarczającej działalności w Genewie p. Grosstern-Gwiazdowskiego, to mały cukierek, przy którego pomocy przemyca się, pozwala się sobie na wielką fanfarę na cześć kosmopolisu i międzynarodowych planów masońskich. Niedopuszczalne w piśmie „narodowem“!

O „Robotniku“ zwykle nic nie pisujemy, uważając go za pismo i niemądre i szkodliwe od a do z. Jednak w ciągu jednego tygodnia znaleźliśmy w tym szańcu zeszłowiecznym przesądów dwa wyłomy, świadczące o braku integralnej linji socjalistycznej u redaktorów z ulicy Wareckiej. Jeden wyłom musimy ocenić dodatnio, bo dokonał się na korzyść propagandy monarchistycznej; „Robotnik“ opisał popularność i niezwykłą dostępność króla Szwecji Gustawa V, do którego w określonym dniu tygodnia może przyjść każdy, a warunkiem osobistego przyjęcia przez monarchę jest podanie sekretarjatowi królewskiemu w jakiej sprawie petent pragnąłby się z królem zobaczyć. Drugi wyłom jest, według nas, tylko pozornie sprzeczny z „linją“ „Robotnika“. P. Kazimierz Czapiński wydrukował pełne sympatji wspomnienie o „wodzu bolszewickim“ Kirowie. Nie jest nielogiczna pochlebna ocena **Kirowa** w organie socjalistycznym, bo socjalizm jest przedpokojem do bolszewizmu, jest w tym przyczynowym łańcuchu, który od liberalizmu przez demokrację i właśnie przez socjalizm wiedzie do komunizmu (doskonale to przedstawił prof. de Reynold w pracy, omawianej w niniejszym numerze „Gł. Mon.“). Jak po zamordowaniu Marata przez Karolinę Corday, **o jedną kanalję mniej.** Dla p. Czapińskiego z „Robotnika“ rzecz się tak przedstawia, jak dla francuskich żyrondystów, którzy nim zostali ścięci. mówili o zamordowanych swoich przeciwnikach, że nie mieli „czystej

krwi". 66 osób, w tem kobiety, rozstrzelano natychmiast po zamordowaniu krwiopijcy Kirowa; na palcach jednej ręki policzy się ukaranych śmiercią morderców cesarza Aleksandra II. Łatwo domyślić się, co byłoby, gdyby Kirow rozpoczął serję, ale również łatwo zgadnąć, że i „serja" i teror taki, jak po śmierci Kirowa, byłyby krótkie, gdyby w „serji" znalezli się Stalin i Woroszyłow, chociaż nie są naczelnikami państwa.

Listy czytelników

„Głos Monarchisty" otrzymuje wiele listów, mając kontakt z szerokiemi warstwami; brak miejsca nie pozwala ich drukować, poniżej zamieszczamy wyjątki z jednego listu, pełnego entuzjazmu i zdrowych myśli.

„Proszę o łaskawe udzielenie mi obszernych informacyj, czy można i jak zakładać Koła Monarchistycznej Organizacji, pragnąłbym bowiem zastosować się do życzeń b. wielu osób, chcących pracować nad zrealizowaniem pięknych haseł i zasad, ogłoszonych w podręczniku p. Leszka Gembarzewskiego p. t.: „Monarchja Narodowa jako hasło XX-go wieku" oraz głoszonych w piśmie „Głos Monarchisty" i radbym, aby Idea Monarchiczna krzewiła się w społeczeństwie polskiem, wypierając pustą frazeologję republikanizmu. Szkoda wielka, że „Głos Monarchisty", jedyne najlepsze w Polsce pismo, tak rzadko wychodzi, niestety! mimo najszczerszych chęci nie jestem w stanie obecnie składać ofiar na Fundusz Prasowy tego pisma, będąc bez posady, mam jednak w Bogu nadzieję, iż, może wkrótce, znajdować się będę w lepszych warunkach finansowych, a wówczas moim życzeniom stałoby się zadość. Byłem, jestem i będę monarchistą zdeklarowanym, republikanizmu nienawidzę, radbyłbym wielce, aby na całym świecie wszystkie państwa były monarchjami, aby republikanizm przepadł raz na zawsze!

Ale niech każdy naród stanowi o sobie w myśl przysłowia: „jak sobie kto pościele, tak się wyśpi", zadaniem szczytynych patrjotów Polaków jest pracować dla dobra naszej Ojczyzny, my, monarchiści, pragniemy być najszczerszymi patrjotami, najlepszymi synami Ojczyzny, bo pragniemy Monarchji, gdyż tylko Monarchja Polskę doprowadzi do potęgi i chwały, tylko Monarchja da nam mądre, sprawiedliwe i uczciwe rządy i zapewni nam przyszłość, zaprowadzi dobrobyt w kraju, tylko Monarchja, Król Polski!

Jestem entuzjastą Idei Monarchicznej, jestem pełen zapału, chciał-

bym wszystkich i wszystko poruszyć dla tej pięknej, wzniosłej Idei, niestety bez zorganizowania się niewiele można zdziałać, zwłaszcza w czasach obecnych, kiedy istnieją i powstają różne niepotrzebne organizacje, związki, koła, kółka i kółeczka.

Niebrak w Polsce chyba monarchistów zdecydowanych, niech ci śmiało, odważnie rozpoczną prowadzić akcję, aby kwestja zmiany ustroju stała się aktualną, gdyż za głosem zdrowych i trzeźwych działaczy monarchistycznych poszłaby niewątpliwie olbrzymia ilość, nawet większość, społeczeństwa, mającego już dość, po uszy, republiki, jej demagogji i wszelkich, nieodłącznych od republiki, złodziejstw. Najsroższe nawet prześladowanie nie zawróciłyby z właściwej drogi zdecydowanych monarchistów, owszem nawet przyczyniłyby się do zwycięstwa Idei Monarchicznej, a do upadku republiki — takie jest moje zdanie, a myślę, że każdy monarchista podobnie czuje i myśli jak ja. Przyszłość nasza przed nami, trzeba nam energicznie pracować dla zapewnienia lepszego jutra".

...m ...ik

W oczach Zachodu

(GONZAGUE DE REYNOLD — EUROPE TRAGIQUE).

Socjalizm i kapitalizm nie są czem innem, jak systemami intelektualnymi zastosowanymi do świata materjalnego. Oba mają na swoim horyzoncie mit dobrobytu. Tylko sposób pojmowania go i dojścia do niego odróżnia socjalizm od kapitalizmu.

* * *

Jest rzeczą pewną, że faszyzm stanowi najbardziej udaną formę stworzenia nowego reżimu. Jest rzeczą niemniej pewną, że społeczeństwa XX wieku, jeżeli zdołają się ukonstytuować organicznie, będą zawdzięczały faszyzmowi swoje rysy charakterystyczne. Bez wątpienia również, załatwiając „sprawę rzymską" i usuwając walkę klas, faszyzm trwale przyczynił się do porządku i pokoju światowego.

* * *

Jest rzeczą trudną, aby taki człowiek, jak Mussolini miał następcę, a jeszcze trudniejszą, aby ewentualny następca miał z kolei swojego następcę... Dyktator, to nie jest instytucja, Duce (silny premjer — nasz przypis.), może być instytucją. Nad wszystkiem zaś jest król, decydujący czynnik stałości i ciągłości, król, do którego należeć będzie ostatnie słowo, co do następcy Mussoliniego, król, główne podparcie sklepienia, co dowodzi, że faszyzm jest niemożliwy bez królewskości.

Monarchja jest możliwa w najprzeróżniejszych formach. Historycznie monarchja daleko więcej, niż jakakolwiek inna forma rządu, korzysta z dobrodziejstwa długotrwałości. Nie jest więc rzeczą wykluczoną, że odrzuciwszy inne formy, narody powrócą, w niedającej się jeszcze określić przyszłości, do królewskiej formy rządu.

* * *

Do czego służy obrona porządku na ulicy, gdy się toleruje i ułatwia nieporządek w umysłach i w obyczajach.

* * *

Rządy dyktatorskie zależą, jak wiadomo, zbyt wiele od jednego człowieka, aby mogły utrzymywać się. Ten człowiek nie korzysta, jak król, z dziedziczności: król umarł, — niech żyje król! Ten człowiek zwykle nie ma następcy... Jeżeli dyktatura upada, cóż pozostawia po sobie? Anarchję, a potem komunizm. Istotnie, przypuszczać, że po dyktaturze można wrócić do demokracji, liberalizmu i parlamentaryzmu, jest to doktrynerskie i profesorskie złudzenie, hiszpańskie urojenia.

* * *

Im bardziej nowe państwo zakorzeni problemy polityczne w społeczeństwie, tem więcej będzie miało szans trwania. Sądzę, że trzeba zwrócić także uwagę na zagadnienie stałości rządu i ustalenie odpowiedzialności przez umieszczenie jej w jednym człowieku, lub eolegium. Wreszcie, jeżeli nowe państwo zdoła wydobyć się z etatyzmu — zaś przypuszczam, że dzięki ustrojowi korporacyjnemu, ten cel osiągnie — wówczas, to nowe państwo spełni swoją misję.

* * *

Niedająca się pokonać skłonność, bo jednocześnie uczuciowa i logiczna, niesie rewolucję francuską po równi pochyłej; ona ciągnie ją wzdłuż Europy z Paryża do Moskwy, przez socjalizm do komunizmu.

* * *

Państwo (demokratyczne) zbyt silne i jednocześnie zbyt słabe powstaje bez pomocy i możności odwołania się przeciwko sobie samemu. Władza jest wszędzie, odpowiedzialności niema nigdzie, rząd rzuca ją na parlament, parlament na wyborcę, a wyborca odsyła ją do rządu, który działa tylko przez biurokrację.

* * *

Cała władza w Rosji Sowieckiej należy w rzeczywistości do sekretarza partji komunistycznej... Jego absolutna władza nie jest uświęcona przez żaden tekst urzędowy. Organ, który on reprezentuje, nie znany jest ustawom zasadniczym. Tymczasem jednak wola Stalina może działać poza prawami, przeciwko prawom i nic nie może jej po-

wstrzymać; w istocie prawdziwa polityka tego człowieka polega na nieliczeniu się z konstytucją nawet pozornem. Sam nie potrzebuje radzić się nikogo. Jego samowładztwo jest daleko większe, niż kiedyś carów. To jest despotyzm, w którym odżywają stare despotyzmy wschodnie: powrót do Azji. Despotyzm ukryty, który nie drażni — oto jeszcze ustępstwo dla pozornej demokracji, dla proletarjackiej równości. Ukryty, ale jak wszystko, co ukryte, tem bardziej groźny.

* * *

Dobrobyt amerykański był zjawiskiem nienormalnem. Ten dobrobyt był sam kryzysem, albo raczej okresem kryzysowego podniecenia, po którym musiał nastąpić okres depresji.

* * *

Jeżeli są teraz ludzie, którzy zasługują na nazwę wsteczników, to są ludzie ślepo przywiązani do liberalizmu i socjalizmu, do mitu pomyślności, nieskończonego postępu i przyrodzonej dobroci, do przesądu naukowego, jednem słowem do idej humanistycznych, do tej doktryny łatwej i mniej więcej jednolitej, którą wiek XIX odziedziczył po wieku XVIII.

NAGLĄCE WEZWANIE.

„Głos Monarchisty“ jest jedynym, zupełnie bezstronnym, niezależnym wyrazem myśli politycznej, opartej **na zasadach religijnych, narodowych i mocarstwowo-państwowych.** Komitet Redakcyjny, złożony z osób bezintersownie poświęcających się dla słusznej sprawy, z trudem wielkim zdobywa środki egzystencji dla **„Głosu Monarchisty“.** Jedyny to w Polsce głos, całkowicie niezależnej i jasnej myśli patrjotycznej. Prosimy jaknajusilniej o popieranie **„Głosu Monarchisty“**, o postawienie sprawy składek na nasz fundusz wydawniczy na pierwszem miejscu. Niech nasi Przyjaciele zechcą zgłosić **składki miesięczne,** lub choćby **jednorazowe ofiary** na rzecz funduszu wydawniczego **„Głosu Monarchisty“.** Kto prędko daje, dwa razy daje. **Pomagajcie nam i tylko nam.**

Prosimy opłacić prenumeratę na rok 1935.

PREMUMERATA: Rocznie zł. 4.— Półrocznie zł. 2.— Kwartalnie zł. 1.20

OGŁOSZENIA: 1/1 strony zł 200.— 1/2 str. zł. 100.— 1/4 str. zł. 50—

Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Koszykowa 17

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Joachim Obiezierski**

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 649-04.

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem.